

Pasjonatka nauki w nieustającym zachwycie nad światem i człowiekiem. Wspomnienie o Pani doc. Marii Przybysz-Piwkovej



Fot.1. Konferencja w Siedlcach 3–4 czerwca 2016 roku

Znakomity filozof W. Tatarkiewicz przyznawał, że bardzo lubił uczestniczyć w konferencjach, spotkaniach naukowych między innymi dlatego, że: „[...] jest w tych wielkich zebraniach jeszcze coś więcej: jest mnogość istnienia zademonstrowana naocznie, jest przynajmniej mały wyłom w tej prawdzie, że człowiek umiera, nie zdążywszy obejrzeć swojej planety i poznać się z ludźmi, z którymi jednocześnie żył” (Anna i Władysław Tatarkiewiczowie, *Wspomnienia*, 1979, s. 160).

Ten cytat pojawiał się na prezentacji wstępnej konferencji „Diagnoza a terapia w logopedii”,

którą zorganizowaliśmy w Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach w dniach 3–4 czerwca 2016 roku i zachwycił doc. Marię Przybysz-Piwkową. Wtedy cieszyliśmy się z Jej obecności, czuliśmy się wyróżnieni, że jak zawsze jest z nami przy okazji ważnych dla nas wydarzeń. Wkrótce okazało się, że

była z nami po raz ostatni, a nasza konferencja była ostatnią konferencją naukową z udziałem Pani Marii.

Dr Marię Przybysz-Piwkową poznałam, będąc słuchaczką Podyplomowego Studium Logopedycznego Uniwersytetu Warszawskiego, PSLog10. To był kolejny rocznik logopedów, na którego myślenie o zawodzie i zadaniach logopedy wpłynęły niewątpliwie dr Janina Wójtowiczowa – ówczesna Kierownik PSLog i młoda Pani Doktor Maria Przybysz-Piwkowa, pojawiająca się najczęściej w realnym i wirtualnym cieniu prof. Haliny Mierzejewskiej – mentorki, przyjaciółki. W pamięci przechowuję atmosferę zajęć w dużej sali z przejściem do sekretariatu, która – często pomimo zmęczenia słuchaczy – była pracownią intelektu, pasji dydaktycznych, troski o język i przygotowanie kadr logopedycznych do wychowania językowego. Z zajęć, prowadzonych przez dr Piwkową z afazji, na lata zapamiętałam: 1. ogromną dyscyplinę intelektualną – treści podporządkowane tematowi i realizowane konsekwentnie, 2. sposób prezentowania materiału – wypowiedzi wyważone, przekazywane z ogromną starannością w zakresie poprawności językowej, ujmująca precyzją dykcji, staranną modulacją głosu, frazowaniem, 3. autentyczność przekazu ujawniającą się w zaangażowaniu w temat, ale też prezentowaniu własnego toku wywodu, chciałoby się powiedzieć, wraz



Fot. 2. Ogólnopolska logopedyczna konferencja naukowa: „Wyraz w języku i tekście” Siedlce, 7 czerwca 2009 roku

z ujawnianiem procesów scalania, werbalizowania i krytycznego ujmowania wiedzy. Niewątpliwie Pani Doktor budziła respekt i zachwyt. Nasz zachwyt obejmował również Jej sposób ubierania, umiejętność podkreślania kobiecości (zazdrościłyśmy kreacji, które nosiła w zaawansowanej ciąży) i emanującej dystynkcji. Wydawało się, że jest kobietą, której nie dotyczą zmagania z codziennością, której rolą życiową jest praca naukowa, działalność organizacyjna w imię ważnych celów, ogromna aktywność. Była obecna zawsze, kiedy miały miejsce logopedyczne wydarzenia naukowe, spotkania organizacyjne dotyczące logopedii. Była nie tylko ich oficjalnym uczestnikiem, ale bardzo często organizatorką, współorganizatorką. Potrafiła wykorzystywać te spotkania, by być wśród uczestników, zagajala rozmowy w kuluarach, rozpoznawała swoje słuchaczki, witała znajome i dbała, by wykorzystać takie okazje do odświeżenia kontaktów, nawiązywania i podtrzymywania sieci dobrych relacji. Była dyskretna. Wydaje mi się, że między innymi dowodem na to, jak dużo dobrych myśli od różnych ludzi przyciągała i odwzajemniała, była uwaga: „tak żal wyrzucać kartki świąteczne, ale co robić z corocznymi worami... Na razie zapełniają strych, ale lubię je mieć”.

Kiedy zaczęłam pracować na siedleckiej uczelni, niepewna i dość samotna w swoich zainteresowaniach, pani Doktor Maria Przybysz-Piwkova – jak oceniam z perspektywy lat – szybko zorganizowała wspólną kawę i rozmowę. Trochę sprawdzała chyba moją wiedzę logopedyczną (m.in. subtelności w różnicowaniu alalii i afazji dziecięcej), ale też była zainteresowana planami naukowymi. Nie skończyło się na zdawkowym: wszystkiego najlepszego. Każde ze spotkań w warszawskich kręgach naukowych, w których przynajmniej części mogłam uczestniczyć (chyba z Jej wsparciem), utkane było z dyskretnego przekazu, że nie jestem obca i sama. Kiedy zaczęłam uczestniczyć w organizowaniu w naszej uczelni działalności logopedycznej w ramach programu kształcenia integracyjnego na poziomie szkoły wyższej, Pani Doktor była wreszcie moim gościem. Przyjechała, by wygłosić dwa referaty, jeden w ramach seminarium: Student niepełnosprawny, drugi dla studentów pedagogiki i filologii polskiej o pułapkach kształcenia językowego. Jej zachwyt nad wysiłkiem organizacyjnym, słuchaczami, ich uwagą i pytaniami, a także zwyczajne rozmowy w przerwach o życiu, roli matki i urokach codzienności ugruntowały głębokie przekonanie, że to niezwykle przykład kobiety, która cudnie łączy zwyczajne z niezwykłym, prostotę z wyrefinowaniem i w tym wszystkim jest autentyczna.

Relacja Pani Doktor – studentka (z inicjatywy pani Marii) przekształciła się w relację koleżeńską, choć zawsze z mojej strony z respektem i podziwem dla Marysi. Nie należałam do kręgu znajomych wyjątkowych i bliskich. To wspomnienie może więc wydawać się uzurpowaniem sobie prawa przez mnie do korzystania z blasku i sławy Pani Marii, Maryni. Myślę, że w podobnej relacji było wiele koleżanek. Wiem, że przypadkowe spotkania na Krakowskim Przedmieściu

w okolicach Uniwersytetu, udział w konferencjach w różnych częściach Polski dla wielu z nas były okazją do sprawdzenia, czy wszystko po staremu, czyli dobrze, co nowego w nauce i życiu, czym zajmuje się teraz Maria w dociekaniach i działaniach. Jej aktywność zdumiewała nas i utwierdzała w przekonaniu, że jest gigantem.

W głębokiej wdzięczności przechowuję to, że znajdowała czas na przyjazd do nas na konferencje i chwaliła, że nasz mały ośrodek jest dowodem na to, że na takich spotkaniach poznaje się ciekawych ludzi, że pojawiają się interesujące problemy i ciekawe dyskusje. Licznie uczestniczący w naszych konferencjach studenci bardzo cenili Jej warsztaty i referaty, chętnie uwieczniali w dokumentacji fotograficznej.

Ujmowała niezwykle łatwość, z jaką Pani Doktor nawiązywała rozmowy, starała się budzić w rozmówcy poczucie, że jest ważny. To powodowało z jednej strony potrzebę choć krótkiej wymiany grzeczności z Panią Marią przy każdej okazji, z drugiej budziło pewien respekt, by w Jej ustawicznym zajmowaniu się sprawami i ludźmi nie zajmować niepotrzebnie Jej czasu i uwagi. A Ona cieszyła się ze spotkań, poznawania nowych ludzi, dzieliła się własnym czasem. Nawet w przypadkowych rozmowach starała się wywoływać u swoich słuchaczy krytycyzm, wyostrzać uwagę na nowości, oryginalne ujęcia problemów, rangę prezentowanych przez innych badań. Potrafiła niezwykle ważyć słowa i oceny, potrafiła też dociekać, uporczywie analizować. Robiła to z właściwą sobie delikatnością, by nie naruszyć nikzyjzego poczucia godności, nie atakowała, nie była złośliwa, nie dominowała, nie ośmieszała. Umiała też słuchać, wsłuchiwać się w człowieka. I była wymagająca.

Zachwycała mnie też Jej nieustająca ciekawość świata: „wiesz, jadąc do Was uświadomiłam sobie, ile jeszcze miejsc na Mazowszu trzeba zobaczyć, tych małych, prawie zapomnianych i ginących; muszę powiedzieć mężowi, trzeba to jakoś zorganizować”.

Pewnie jak wszyscy doświadczała rozterek, zawodów, może nawet porażek. Ale Maria była gigantem w podejmowaniu wyzwań, które przynosi życie. Pewnie z tego powodu z łatwością rozpoznawała intencje, słabości i potrzeby innych. Chyba nie potrafiła hodować uraz, choć potrafiła dawać lekcje pokory, uważności, dobrego życia. Ceniła wartości etyczne i mądrość przekazu kulturowego, rodzinę. Niewątpliwie wszystko to, co składało się na Jej codzienność, było Jej radością i wszystko to, co dotyczyło troski o innych, o ważne sprawy (w tym najbliższej społeczności) angażowało Ją bez umiaru.

Kiedyś czekałam na Marię przed BUW, bo umówiliśmy się na obgadanie organizacji planowanego wspólnie naukowego obozu studenckiego. Wracając z zajęć, wydawała się... zamyślona. W rozmowie powiedziała, że chyba przyszedł czas na przekazanie pałeczki, bo młode pokolenie jest dynamiczne, mądre, ma

dostęp do najnowszych wyników badań i świetnie sobie radzi, umie zainteresować studentów, a to takie ważne, by młodzi mieli pasję. Ani ja tego nie chciałam słuchać, ani wówczas pewnie nikt nie wierzył, że będzie ograniczała swoją aktywność. W dalszym ciągu przecież żadna ważna konferencja nie odbywała się bez Jej udziału, zaangażowania w dyskusjach i najczęściej obecności do końca w świetnie dobranej kreacji, w prowadzeniu swobodnych rozmów przy stole konferencyjnym i przy kolacji na tarasie. Tak było też u nas, na ostatniej konferencji z udziałem Pani Marii.



Pani Doktor, Pani Docent, Pani Mario, Marysiu, Maryniu dziękujemy!

Alina Maciejewska